

Piekło Lampedusy

17 listopada 2013

Informacja o zatonięciu statku z setkami imigrantów u wybrzeży włoskiej Lampedusy wstrząsnęła światem. Przywódcy społeczności międzynarodowej postanowili działać. Inicjatywa wyszła z Paryża, Rzymu i Madrytu, od rządów, które nie tak dawno interweniowały zbrojnie w basenie Morza Śródziemnego, ale znalazła poparcie całej Unii. Tym razem jednak nie chodziło o chirurgiczne bombardowania jak w przypadku Libii, ani o ukaranie reżimu czego chciano dokonać w Syrii. Unia Europejska razem z dowództwem NATO rzuciła na Morze Śródziemne swą flotę i lotnictwo po to, by ustanowić morski korytarz bezpieczeństwa dla małych statków, barek i kutrów, które każdego dnia próbują dotrzeć do wybrzeży Unii. Na ich pokładach płyną tysiące ludzi uciekających przed wojną, terrorem, strachem, nędzą i głodem w swoich krajach. Europa wreszcie wyciągnęła do nich dłoń. Piękne prawda? Co więcej, zupełnie możliwe do przeprowadzenia. Niestety, całkowicie nieprawdziwe.

W rzeczywistości reakcja Zachodu nie wyszła poza zdawkowe wyrazy współczucia dla ofiar i kompletne milczenie o przyczynach wydarzeń u bram UE. Tak jakby to, co się stało koło Lampedusy, a kilka dni potem blisko plaż Malty, było tylko losową tragedią, za którą nikt nie ponosi odpowiedzialności. Europa, która w ostatnich latach postanowiła nie zmarnować żadnej okazji do zbrojnej interwencji poza swoimi granicami, tym razem nie ma zamiaru ruszyć tyłka. Na salonach władzy w Brukseli, Paryżu czy Warszawie bezkarne zabijanie w imię demokracji i praw człowieka uznaje się za uprawniony, a nawet moralny element polityki zagranicznej, ale ani prawo, ani moralność nie wystarczają, gdy pojawia się możliwość ocalenia czyjegoś życia. W gruncie rzeczy jest nawet gorzej, bo Europa ubabrała się po uszy w działania, których konsekwencją są wypadki koło Lampedusy i Malty. Nasza odpowiedzialność jest tym większa, że

można ją rozciągnąć na wiele lat wstecz.

Europa od dawna prowadzi brudną wojnę przeciw imigrantom. To nie żadna metafora. W tej wojnie biorą udział jednostki zbrojne wyposażone w najnowszy sprzęt oraz hojne dotacje rządowe i unijne. Dla obrony przed wrogiem wybudowano wielokilometrowe linie umocnień w Hiszpanii i Grecji, i zawarto sojusze z państwami spoza UE. Podczas działań wojennych padają tysiące ofiar. Wszystkie po jednej stronie – co czyni ją najbardziej niesymetryczną wojną naszych czasów.

Już dwa lata temu, Wysoki Komisarz ONZ ds. Uchodźców informował, że tylko w 2011 r. na wodach otaczających Lampedusę i Malte zginęło ponad 1500 osób. Znaczna część z nich dlatego, że służby ratunkowe lub graniczne odmówiły im pomocy. Tak było 6 kwietnia 2011, gdy w maltańskiej strefie ratownictwa utonęło 200 osób, bo służby w La Valetcie odmówiły wszczęcia akcji ratunkowej po tym jak łódź z imigrantami przewróciła się na środku morza. W tym samym miesiącu 63 osoby (spośród 72 na pokładzie) zginęły z pragnienia na łodzi dryfującej przez wiele dni wśród NATO-wskich okrętów biorących udział w interwencji w Libii. Lotnictwo i flota NATO wykonały mnóstwo zdjęć tej łodzi. Nieudzielenie jej pasażerom pomocy nie było więc przypadkiem, ale przemyślaną decyzją.

Wojna polegająca na dążeniu do delegalizacji imigracji w UE i jednoczesnym zablokowaniu najważniejszych kanałów migracyjnych na morzach okalających terytorium Unii trwa od lat 90. Prowadząca ją zmilitaryzowana agencja unijna FRONTEX osiągnęła spore sukcesy: we współpracy z rządem marokańskim patroli lotnicze i morskie skutecznie powstrzymały napływ imigrantów przez cieśninę Gibraltarską oraz na Wyspy Kanaryjskie. Nie obyło się bez brutalnych akcji takich jak strzelanie do ludzi forsujących zasieki wokół hiszpańskich enklaw na terenie Maroka czy porzucenie na środku pustyni wydalonych z Ceuty i Melilli 500 imigrantów bez wody i jedzenia przez policję marokańską w roku 2005. Z kolei wraz z rządem premiera Silvio Berlusconiego FRONTEX organizował politykę spychania łodzi z

migrantami ku brzegom Afryki Północnej. Byli też inni partnerzy tej akcji. Jeszcze w roku 2003 ówczesny premier Włoch zawarł umowę o współpracy z Muammarem Kaddafim. Setki milionów euro wsparło budowę 20 obozów dla imigrantów w Libii. Przeszło przez nie dziesiątki tysięcy ludzi schwytanych na morzu lub zepchniętych przez patrole unijne i włosko-libijskie. Co najmniej setki z nich nie przeżyły reżimu w miejscach takich jak położone na pustyni obozy Janzor i Fellach. Podobne obozy za europejskie pieniądze powstały w Algierii i Tunezji. W 2009 r. Berlusconi chwalił się, że w wyniku współpracy z Kaddafim liczba imigrantów docierających do Włoch zmniejszyła się o ponad 90%. Nie wspomniał o jaki procent wzrosła liczba ofiar tej współpracy. Z pewnością jednak był on odpowiednio wyższy dzięki włoskiej polityce karnej. Od kiedy uznano, że pomoc rozbitkom-imigrantom jest przestępstwem, włoscy rybacy jedynie z rzadka decydują się na ratowanie pasażerów tonących u brzegów ich kraju jednostek.

Także Polska ma swój odcinek frontu w antyimigranckiej wojnie i to nie tylko dlatego, że FRONTEX ma siedzibę w centrum Warszawy. Niedawne strajki głodowe imigrantów przetrzymywanych w ośrodkach zamkniętych m.in. w Białymstoku i Lesznowoli uświadomiły opinii publicznej istnienie w Polsce tych enklaw barbarzyńskiego bezprawia. Coraz częściej to właśnie z nimi kojarzy się imigrantom nasz kraj. Być może właśnie o to chodzi w rachubach europejskich decydentów: piekło Lampedusy czy Białegostoku ma odstraszyć tych, którzy wciąż wierzą, że w Europie znajdą lepsze życie.

Autor: Przemysław Wielgosz

Źródło: [Le Monde diplomatique – edycja polska](#)